

„Kibice w Zabrzu przyjęli mnie fantastycznie. Chcę im za to podziękować dobrą grą”

Jeż ukłuje nie raz!

Rozmowa z Robertem Jeżem, pomocnikiem Górnika Zabrze

Debiut miałeś wymarzony. Gdy wchodziłeś na boisko, stadion wrzał. Chwilę potem strzeliłeś Zagłębiu Lubin bramkę (Górnik wygrał 5-1 - red.). Istne wejście smoka!

Po prostu zrobiłem co do mnie należy. Po to piłkarz ma nogi (śmiej). Jestem pod wrażeniem kibiców Górnika i atmosfery na zabrzańskim stadionie. Chciałbym podziękować za to przyjęcie, jest mi z tego powodu bardzo miło.

Czujesz się trochę, jak gwiazda? Do Zabrza przyszedłeś świeżo po udziale twojego poprzedniego klubu, MSK Żylna w Lidze Mistrzów.

Wiesz, gwiazdą to może czuć się Leo Messi albo Cristiano Ronaldo. Ja jestem typowym piłkarzem rzemieślnikiem, jakich spotkasz na wielu innych boiskach. Gra Żylny w Lidze Mistrzów była jedną z niespodzianek w tym sezonie. Myślę, że mało kto wierzył,

że tam awansujemy.

Stoczyliście bój ze Spartą Praga. Prestiżowo i trochę z podtekstami.

Robert Jeż (ur. 10 lipca 1981 roku w Nitrze) - rozpoczął karierę w drużynie FC Nitra. Od 2001 do 2005 roku występował w Viktorii Plzeň. Przez kolejnych sześć sezonów reprezentował barwy MSK Żylna, z którą dwukrotnie wywalczył mistrzostwo kraju, zdobywając łącznie 35 goli. Od lutego br. jest piłkarzem Górnika Zabrze.

I wygraliśmy, choć nie byliśmy przez chwilę traktowani, jako faworyt. Nie wiem nawet, czy Sparta w gruncie rzeczy trochę nas nie zlekceważyła. Wyszli na boisko bardzo rozluźnieni. Może już widzieli siebie w Lidze Mistrzów? Jeśli bujali w obłokach, to my pewnie sprowadziliśmy ich na ziemię.

Ale trafiliście do piekielnie trudnej grupy: Chelsea Londyn, Spartak Moskwa, Olympique Marsylia.

O ile to my ostudziliśmy ambicje Sparty w rundzie, tak w rozgrywkach grupowych ostudzono nas.

W starciu z takimi gigantami byliśmy niczym kopciuszek. Każdy, komu przyjdzie grać z tak utytułowanymi rywalami nie może powiedzieć, że zdobywa kolejnych doświadczeń. Poza tym, mam co wspominać (śmiej).

Kto w konfrontacjach w Lidze Mistrzów zaszedł ci najbardziej za skórę?

Ostro i sprytnie grają Nicolas Anelka z Chelsea i Brazylijczyk Alex ze Spartaka. Każdemu obrońcy kłopotu narobi Lucho Gonzalez z Olympique. Niesamowici z nich piłkarze.

Polska liga jest słabsza od słowackiej? W końcu mieliście reprezentanta w Lidze Mistrzów. Polska drużyna nie dostała

się do rozgrywek grupowych od 1996 roku.

Trudno mi jednoznacznie ocenić i porównać obie ligi. Zaryzykowałbym, że poziomem może jakoś od siebie nie odstają. Stylem już się jednak różnią. Polskie zespoły grają dużo agresywniej. W lidze słowackiej stawia się na technikę.

Rozmawiał: Marcin Król



Fot. Dariusz Hermiersz/
Górnik Zabrze

Pokolenie wychowane na big beatowych rytmach będzie miało okazję powspominać szalone lata 60.

Marynarki znów pofruną!

Zabrze się bawi



Szał na ich występach nie różnił się od tego, co w tym samym czasie działo się na koncertach Thea Beatles i Rolling Stones. Dziewczyny piszczały i mdlały na ich widok, panowie ściągali marynarki, by jak w amoku wymachiwać nimi przez parę godzin. Jeśli pamiętasz te czasy i na wspomnienie tamtych lat kręci ci się ze wzruszenia łezka w oku, to 9 kwietnia punktualnie o 18. powinieneś przyjść do Domu Muzyki i Tańca. Tylko tego dnia na jednej scenie zagrają ikony lat 60. – Trubadurzy i Czerwone Gitary.

Zespół **Czerwone Gitary** założyli Jerzy Kosela i Henryk Zomerski. Było to 3 stycznia 1965 roku w kawiarni „Cristal” w Gdańsku-Wrzeszczu. W pierwszym składzie występowali jeszcze Bernard Dornowski, Krzysztof Klenczon i Jerzy Skrzypczyk. Do grupy założycielskiej należał też Seweryn Krajewski, który występował z zespołem od początku, jednak swój pierwszy pełny koncert jako basista zagrał 31 grudnia 1965 r. W 1997 r. muzyk rozstał się z zespołem i obecnie prowadzi indywidualną działalność muzyczną. Skład zmianonych Gitar często ulegał zmniejszeniu. W zespole grali również: Dominik Kuta, Wojciech Hoffmann, Ryszard Kaczmarek, Jan Pospieszalski, Arkadiusz Malinowski i Dariusz Olszewski. Czerwone Gitary to zespół z 46-letnim stażem, w którym gra i śpiewa sześciu muzyków: Jerzy Skrzypczyk, Henryk Zomerski, Jerzy Kosela, Mieczysław Wądołowski, Arkadiusz Wiśniewski, Marek Kisieliński. Grupa ma na swoim koncie wiele przebojów, wśród których są m.in. takie utwory, jak: „Anna Maria”, „Nie zadzieraj nosa”, „Matura”, „Takie ładne oczy”, „Bo ty się boisz myszy”, „Historia jednej znajomości”, „Dzień jeden w



roku”, „Płoną góry, płoną lasy”, „Ciągłe pada”. Jerzy Skrzypczyk i Jerzy Kosela w 2010 roku uhonorowani zostali medalami „Gloria Artis”. **Trubadurzy** powstał w Łodzi w 1965 roku a jego członkami byli wtedy Sławomir Kowalewski, Krzysztof Krawczyk, Marian Lichtman, Jerzy Krzemiński i Bogdan Borkowski, zaś wokalistką Sława Mikołajczyk. Ten pierwszy, na polu amatorski okres to zdobycie lokalnej popularności i nagranie tytułowej piosenki do serialu „Wojna domowa”. Prawdziwa kariera grupy rozpoczęła się w 1967 roku, kiedy do tworzącego się zespołu No To Co przeszli Krzemiński i Borkowski, a do pozostałych trzech muzyków dołączył kompozytor, aranżer, multiinstrumenta-

lista i wokalista Ryszard Poznański. Niewątpliwie wyprowadził Trubadurów na szerokie wody, a jednocześnie wpłynął na rozkwit ich talentów, zwłaszcza wokalnych. Grupa szybko dała się poznać za sprawą pierwszych hitów, takich jak „Przyjeżdż mamo na przysięgę”, „Znamy się tylko z widzenia”, „Krajobrazy”, „Nie przynos mi kwiatów dziewczyno”. Oszczędność w nadmiernej instrumentalnej zespół nadrobił znakomitą, ekspresyjną wokalizą czterech czystych, męskich głosów, używanych z nadmierną czułością. Dzięki temu jednak przez lata Trubadurzy uchodzili za najlepiej śpiewający zespół, a przez to mający charakterystyczne, łatwo rozpoznawalne brzmienie. (m/dmit)

W Dzień Kobiet nie świętowałaś? Nic straconego!

Coś dla córki, mamy i babci

Gratka dla pań, które akurat 8 marca nie miały czasu na uroczystą kawkę albo z różnych innych powodów nie zdążyły należycie tego dnia spędzić. Jeśli macie ochotę, możecie nadrobić „zaległości”, zajrzyć 18 marca po południu do IV LO im. Mikołaja Reja w Rokitnicy.

Każda z pań znajdzie coś dla siebie. Warsztaty będą miały charakter wielotematyczny: od zdobywania specjalizacji mistrzyni szybkiego parkowania, zgłębiania tajników internetu po kurs układania kompozycji kwiatowych i wielkanocnych. W programie znalazły się również wykłady ze sposobów pielęgnacji twarzy i spotkanie z kosmetyczką. Na miejscu będzie można zmierzyć grubość tkanki tłuszczowej. Początek imprezy, godz. 17. Zakończy się około godz. 20 ćwiczeniami relaksacyjnymi.

(m)

W Zabrzu odbywają się imprezy poświęcone popularnemu pisarzowi i grafikowi Horstowi Eckertowi - Janoschowi.

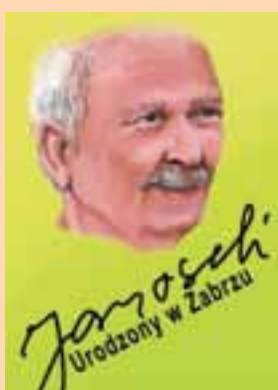
Człowiek, który kocha swoją śląskość

„Czuję się Ślązakiem, to moja narodowość i moja religia” - zwykł mawiać o swoim pochodzeniu. Młodość spędził w Zabrzu, niedawno obchodził 80 urodziny. Rok 2011 jest w mieście jemu dedykowany.

Tegoroczne obchody Dni Janoscha zainaugurowały dzieci z Przedszkola nr 28, któremu pisarz patronuje. Najmłodsi zaprezentowali przygotowane adaptacje bajek. Imprezie zorganizowanej w kinie Roma towarzyszyła wystawa prac piętego już konkursu rysunków dziecięcych i prac literackich inspirowanych twórczością autora.

Drugą odsłoną Dni Janoscha było „czytanie Cholonka” oraz wystawiony w Teatrze Nowym spektakl „Idziemy po skarb”, którego kanwą było dzieło Janoscha.

Kolejne imprezy odbędą się m.in. w ramach 57. Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej (kwiecień), Metropolitalnego święta Rodziny (maj) i Festiwalu Kwiatów (czerwiec). Na



przełomie wrzesnia i października planowany jest wielki urodzinowy koncert w DMiT z jubilatami w roli głównej. Rok Janoscha w Zabrzu zakończy grudniowa gala wręczenia nagród Gazety Wyborczej „Cegły Janoscha”. Nie zabraknie też wystaw, spotkań dyskusyjnych, warsztatów. Wydarzeniem dużego kalibru będzie wydanie przez Wydawnictwo „Znak” kultowej powieści Janoscha „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny”, określanej jako „biblia Ślązaka”. Ostatnia jej publikacja pochodzi z 1974 roku.

(m)